

Tytuł: **Ewolucja języka. Wprowadzenie**

Autor: Sławomir Wacewicz / [swacewicz@kognitywistyka.net](mailto:swacewicz@kognitywistyka.net)

Źródło: <http://www.kognitywistyka.net>

Data publikacji: 11 II 2007

Data powstania: 23 I 2007

## 1. Wstęp. Kwestie terminologiczne i metodologiczne

Wybermy jakiegokolwiek nowo narodzone dziecko na świecie. Przenieśmy je do dowolnego zamieszkałego terytorium na tej ziemi i dajmy pod opiekę miejscowym. Wróćmy za pięć-osiem lat. Jeśli nasz maluszek nie jest bardzo poważnie upośledzony, jeśli po drodze nie wydarzy się jakieś wyjątkowe nieszczęście i jeśli miejscowi zajmą się nim należycie według całkiem zwyczajnych, właściwych ich społeczności praktyk – mały dokona ogromnej, choć bardzo powszedniej sztuki: bez wysiłku, bez nauczania i relatywnie szybko opanuje lokalny język. Opanuje go dokładnie tak, jak każdy z nas opanował język polski, osiągając biegłość, której neofilolodzy (w tym autor tekstu) będą mogli mu jedynie pozazdrościć.

Żadne zwierzę, a właściwie: żadne inne zwierzę<sup>1</sup> tego nie potrafi. To jasne, że języka nie przyswoi sobie koralowiec, motyl, gołąb, ani pies. Ale nawet dzielące z nami około 98% genomu szympansy nie mają szans podołać temu zadaniu: mimo długoletniego procesu nauczania będą w stanie co najwyżej opanować zupełnie szczątkową wersję ludzkiego systemu komunikacji. Podobnie, żaden z naturalnych systemów komunikacji zwierząt nie przypomina języka w niczym poza być może pewnymi powierzchownymi cechami. Nie znaczy to, że dokonania ukulturowionych małych człekokształtnych (i ich opiekunów) nie zasługują na podziw, a sposoby porozumiewania się zwierząt – na uwagę i fascynację. Oznacza to jednak, że wyrażenie „język ludzki” to pleonazm... W przyrodzie *język* jest dla naszego gatunku tym, co trąba dla słonia (przykład Stevena Pinkera) lub „fałszywy kciuk” dla pandy – posiadamy na niego absolutną wyłączność. No, przynajmniej na tej planecie...

Jak do tego doszło? To niezaprzeczalnie jedna z najbardziej intrygujących zagadek badawczych współczesności, a podejmowane obecnie intensywne próby jej rozwiązania składają się na nową naukę: **ewolucję języka**.

---

<sup>1</sup> Dalej w tekście będę pisał „zwierzę” przeważnie w znaczeniu „zwierzę inne niż człowiek”.

## 1.1. „Ewolucja języka” – co to takiego?

**Ewolucja języka** (*evolution of language*<sup>2</sup>) to szerokie, interdyscyplinarne pole badawcze, dotyczące powstania i rozwoju u naszych ewolucyjnych przodków zdolności do komunikacji językowej, nie występującej u innych zwierząt. Obecny artykuł ma za zadanie dostarczenie Czytelnikowi niezbędnych ogólnych informacji wstępnych dotyczących zagadnień związanych z ewolucją języka. Jego ton będzie przekrojowy i popularny; do większości wspomnianych tu zagadnień odniosę się bardziej szczegółowo i z właściwym akademickim rygiorem w kolejnych częściach. Tymczasem zacznę od wyjaśnienia kilku podstawowych komplikacji terminologicznych.

Listę zmartwień otwiera często stosowane określenie ewolucji języka mianem dyscypliny naukowej. Określenie to nie jest ściśle poprawne, ponieważ ewolucja języka z natury swej jest niejednorodna i interdyscyplinarna i nie posiada własnej metody badawczej. Wyrażenie to jest jednak bardzo poręczne, dlatego sędzę, że można je wybaczyć, o ile tylko pamiętamy o powyższym zastrzeżeniu.

Ale już w samej frazie „evolucja języka” kryje się co najmniej kilka pułapek. Po pierwsze, jak już się przekonałiśmy, odnosi się ona nie tylko do samego procesu ewolucji mającego faktycznie miejsce w przeszłości, ale także – metonimicznie – do dotyczących go naukowych badań. Po drugie, słowa „evolucja” zwykliśmy używać raczej luźno, mając na myśli jakąkolwiek stosunkowo niegwałtowną zmianę, powiedzmy „evolucję” stosunku do czarnoskórych w USA, czy „evolucję” twórczości Dostojewskiego. Jednak w naszym kontekście „evolucja” ma właściwe sobie, ściśle znaczenie, a więc znaczenie biologiczne. Pozornie prowadzi to do paradoksu, ponieważ przedmiot owej ewolucji – język – zdaje się być czymś zupełnie niebiologicznym. Tu napotykaemy trzeci problem: język jako system znaków jest bytem społecznym, względnie abstrakcyjnym, ale język jako zapisana w mózgu każdego użytkownika zdolność do mówienia można rozumieć jako coś biologicznego – a już na pewno taki właśnie charakter ma właściwa jedynie ludziom, przekazywana genetycznie zdolność do nabycia języka.

Jak widać, o języku możemy mówić w co najmniej dwóch sensach. Tym tematem zajmiemy się bliżej w dalszej części tekstu, jednak już teraz przydatne będzie dokonanie kluczowego rozróżnienia na język rozumiany jako coś wewnętrznego: pewną umiejętność będącą udziałem każdego z użytkowników języka – i coś zewnętrznego: język jako istniejący abstrakcyjnie system znaków, np. język polski, angielski, czy !Kung. Dla wygody możemy pożyczyć terminologię – i tylko terminologię, bez przyjmowania dodatkowych założeń – od Noama Chomsky’ego i nazwać te aspekty odpowiednio **I-językiem** [od *internal* – wewnętrzny] i **E-językiem** [od *external* – zewnętrzny].

Język zwykliśmy rozumieć raczej w tym drugim, a więc ‘zewnętrznym’ sensie. W konsekwencji, to naturalne, że słysząc o „evolucji języka” myślimy raczej o tym, jak (E-) język „evoluuje”, na przykład powiększając zasób struktur gramatycznych, albo wzbogacając się o coraz bardziej abstrakcyjne i wyrafinowane słownictwo. Być może przyjdą nam też na myśl skojarzenia z dowolną zmianą historyczną w konkretnym języku naturalnym, na przykład zaniknięciem czasu zaprzeczonego, czy nawet zmianą konwencji ortograficznej

<sup>2</sup> Inne, rzadziej spotykane terminy to *language evolution*, *biolinguistics*, *evolvingo*. Dalej w tekście będę używał również skrótu *EoL*. Opieram się na terminologii anglojęzycznej, ponieważ praktycznie cały główny nurt badań w zakresie ewolucji języka toczy się w języku angielskim.

pisania „nie” z imiesłowami w języku polskim. Są to znaczenia częściowo powiązane, ale różne od ewolucji języka w omawianym tu sensie.

## 1.2. Ewolucja języka a ewolucja języków i gramatyka historyczna

Jak poprzez wieki zmieniała się wymowa słowa *pszczoła*, znaczenie słowa *psota*, czy aksjologia słowa *kobieta*? Jaka część polskiego, a jaka angielskiego słownictwa pośrednio lub bezpośrednio wywodzi się z łaciny? Czy angielski posiadał kiedyś system przypadków gramatycznych? Jak brzmiał ten język w czasach Szekspira, czy Chaucera? Dlaczego *mouse* i *house* wymawia się się /maʊs/ i /haʊs/, a nie /mu:s/ i /hu:s/, jak dawniej? Jakie jest pokrewieństwo między językami, np. polskim i czeskim, a jakie między ich grupami, np. językami bałtosłowiańskimi, a germańskimi? Czy wszystkie istniejące obecnie języki wywodzą się od jednego prajęzyka, czy od kilku lub wielu? Na te pytania odpowiada gramatyka historyczna. Choć jest ona fascynującą dziedziną, od której kiedyś wzięło początek całe językoznawstwo, gramatyka historyczna ma jednak z ewolucją języka stosunkowo niewiele wspólnego. Przyczyną tego jest zupełnie inna jest perspektywa czasowa tej dyscypliny, a w konsekwencji – zupełnie inny przedmiot badań. Dostępne obecnie dane pozwalają na próby rzetelnej rekonstrukcji danego języka w zakresie kilkuset lat, względnie na bardziej spekulatywne, lecz wciąż użyteczne rekonstrukcje sięgające kilku tysięcy lat. Im dalej od tej granicy, gramatyka historyczna staje się coraz bardziej spekulatywna i coraz mniej naukowa. Przedmiotem zainteresowań gramatyki historycznej są albo konkretne języki etniczne rozumiane jako systemy znaków, albo rekonstrukcje porównawcze relacji historycznych między poszczególnymi językami etnicznymi. Przedmiotem jej zainteresowań – inaczej, niż ewolucji języka – nie jest więc rozwój samej gatunkowo uniwersalnej zdolności językowej, bo to wymagałoby wglądu wstecz na co najmniej kilkadziesiąt tysięcy, a być może nawet kilka milionów lat<sup>3</sup>.

Od gramatyki historycznej wypada odróżnić „ewolucję języków” (liczba mnoga), choć tu sytuacja jest bardziej skomplikowana. Termin „ewolucja języków” (*evolution of languages*) nie jest używany w systematyczny sposób i niekiedy rzeczywiście występuje w znaczeniu gramatyki historycznej, w kontekście badania pochodzenia i pokrewieństwa między językami i ich grupami. Jednak „ewolucję języków” możemy – i, jak się wydaje, powinniśmy – rozumieć jeszcze inaczej. Przypomnijmy sobie ostatni akapit „O pochodzeniu gatunków”, w którym Charles Darwin wymienia prawa rządzące całością świata żywych organizmów i prowadzące do ewolucji przez dobór naturalny; prawa te to:

- rozwój z reprodukcją,
  - dziedziczenie,
  - różnorodność,
- oraz
- tempo przyrostu prowadzące do walki o przetrwanie.

Dziś wiemy, że byty biologiczne nie są jedynymi, które podlegają wyżej wymienionym prawom – w szczególności, prawom tym podlegają właśnie (e-)języki. Języki naturalne (a zatem ich elementy składowe: formy semantyczne, syntaktyczne, fonetyczne) są dziedziczone – nowe pokolenie w danej ludzkiej społeczności nie wymyśla języka (jego form) od nowa,

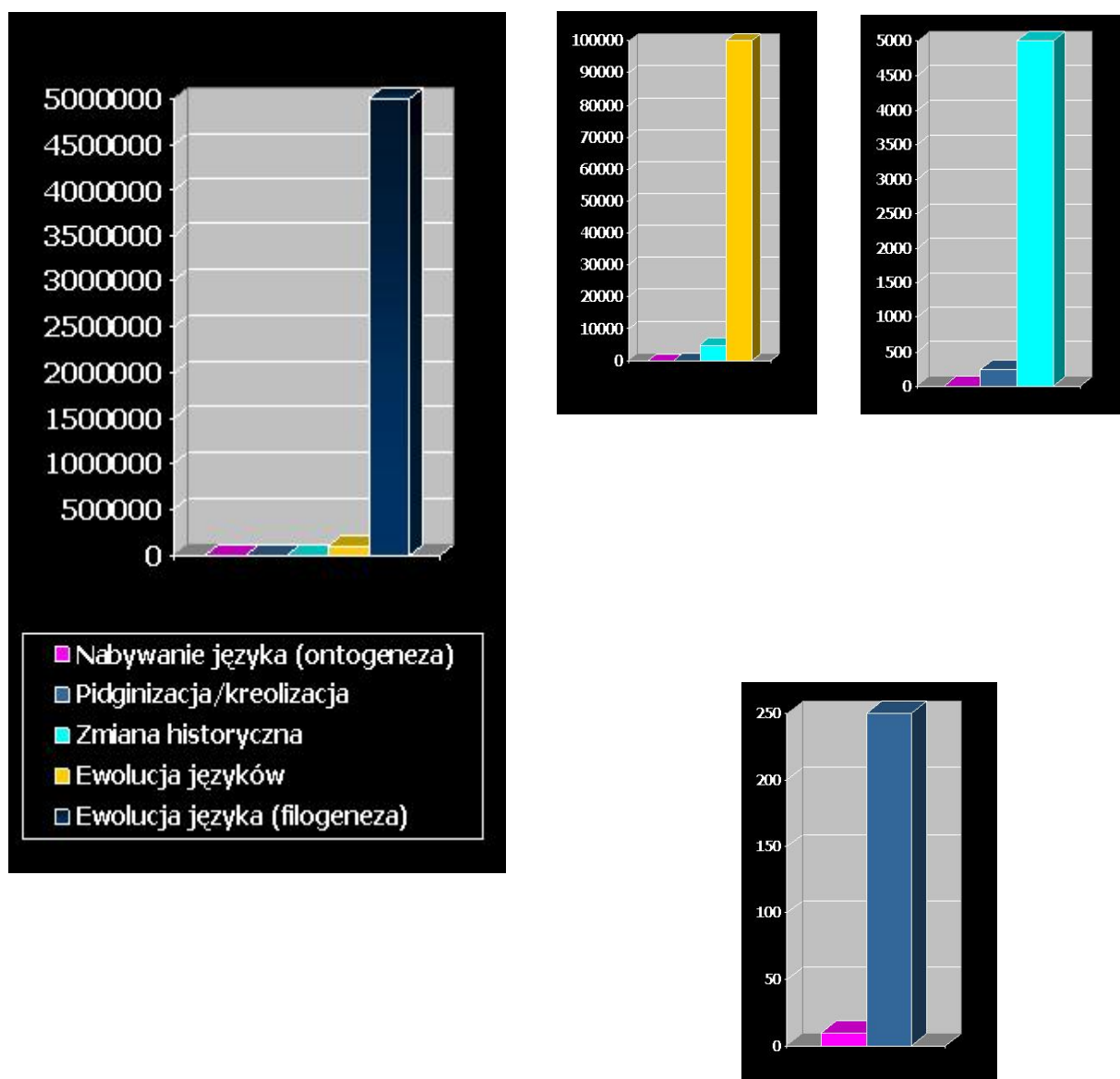
<sup>3</sup> Mimo to, gramatyka historyczna może owocnie współpracować z innymi dyscyplinami składowymi ewolucji języka, np. archeologią, paleoantropologią i genetyką w zakresie odtworzenia mapy relatywnie niedawnych migracji plemion ludzkich. Tego typu badania prowadzi m.in. Luca Cavalli-Sforza

lecz dziedziczny język poprzedniego pokolenia. Dziedziczenie to nie jest doskonale wierne – młodsze pokolenie ‘przekręca’ słowa, wprowadza skróty, czasem nawet bawi się szykiem wyrazów, sprawiając, że odziedziczony przez nie język nieznacznie różni się od języka starszego pokolenia. Nowe formy/struktury w pewnym sensie rywalizują ze starymi i niekiedy zastępują je. Używając słownictwa ewolucyjnego, formy języka są dziedziczone ze sporadycznymi mutacjami i mają zróżnicowany sukces reprodukcyjny, a zatem podlegają ewolucji przez dobór naturalny.

Od czego zależy dostosowanie języka, a zatem jego sukces reprodukcyjny? Poszczególne formy językowe muszą być łatwe do zapamiętania i wymówienia oraz muszą dobrze spełniać funkcję komunikacyjną. Natomiast głównym wymogiem dla ogólnej struktury języka jest *wyuczalność (learnability)*, czyli bycie łatwo przyswajalnym przez niemowlęta. To właśnie ich mózgi, a dokładniej ich poznawcze możliwości nabycia struktury języka są środowiskiem, do którego muszą adaptować się struktury językowe. Ilustruje to pewna przewrotna metafora: jak stwierdza Morten Christiansen, język jest czymś w rodzaju przydatnego pasożyta, który, aby przeżyć, musi jak najlepiej przystosować się do swego nosiciela – człowieka.

Procesu ewolucji języków rozumianej w powyższy sposób nie zbadamy na podstawie dostępnych nam obecnie danych, jednak możemy go symulować komputerowo. Za pomocą takich metod można próbować odtworzyć proces wyłaniania się ogólnej struktury języka i dostosowywanie się jej do ludzkich potrzeb komunikacyjnych poczynając od wczesnych stadiów protojęzyka (o dwóch sensach *protojęzyka* więcej w kolejnej części). Wspomniana wcześniej gramatyka historyczna przychodzi nam z pomocą, dostarczając ogólnych prawidłowości widocznych w zmianie językowej. Na przykład słowo *will* w języku angielskim, które dawniej było zwykłym czasownikiem znaczącym *chcieć*, w wyniku gramatyzacji stało się znacznikiem czasu przyszłego; z obserwacji wielu podobnych przypadków wiemy, że morfemy gramatyczne powstają w procesie gramatyzacji zwykłych jednostek leksykalnych, a jedynie bardzo rzadko ma miejsce sytuacja odwrotna.

*Ewolucja języków* przenika się z *ewolucją języka* na wiele interesujących sposobów, jednak pozostają one odrębnymi „przedsięwzięciami”. Ponownie chodzi o inną skalę czasową: (tysiące lub dziesiątki tysięcy lat, ale nie setki tysięcy, czy miliony) i inny przedmiot badań (E-język, nie zaś zdolność do nabycia I-języka). Szybko rozwijające się badania ewolucji języków zmuszają jednak do bardzo poważnego potraktowania kwestii ewolucji samego kodu językowego, przy minimalnej ewolucji swego mózgowego podłoża. Słowem, musimy wziąć pod uwagę możliwość, że język przypominający którykolwiek z używanych obecnie na Ziemi nie pojawił się natychmiast po wykształceniu się u naszych przodków odpowiedniego biologicznego substratu. Niewykluczone, że nawet człowiekowate mające mózgi identyczne lub prawie identyczne z naszymi, a więc „gotowe na język”, wcale nie mówiły w sposób porównywalny z nami. Wiele mileniów mógł trwać nie biologiczny, a socjokulturowy rozwój samego kodu językowego lub, co najbardziej prawdopodobne, obie możliwości mogły realizować się jednocześnie, poprzez koewolucję zdolności biologicznej oraz systemu znaków.



Rys. 1. Perspektywa czasowa poszczególnych procesów (w latach), ze względu na ogromne dysproporcje niemożliwa do przedstawienia na wspólnym wykresie. Podane wartości nie są absolutne i należy je traktować raczej jako rzędy wielkości.

### 1.3. Status ewolucji języka jako nauki

Powtórzmy:

*ewolucja języka to (obszar badań obejmujący) ewolucyjne pochodzenie języka, czyli proces wyłonienia się i rozwoju biologicznej, właściwej jedynie ludziom zdolności do posługiwania się językiem.*

Takie sformułowanie wydaje się być neutralną i niekontrowersyjną definicją. Tak też jest w istocie. A raczej: byłoby tak, gdyby udało nam się uciec od ideologii, która w mniejszym lub

większym stopniu zawsze przenika się z nauką. Niestety, język, ewolucja, miejsce człowieka w świecie zwierząt – to tematy budzące duże emocje, a zatem bardzo podatne na zakusy ideologii. Ewolucja języka bywa więc traktowana w sposób sceptyczny, lecz znakomita większość zastrzeżeń pod jej adresem ma właśnie takie – ideologiczne – podstawy<sup>4</sup>.

Wbrew pozorom, głównego problemu światopoglądowego nie stanowi odrzucanie samej teorii ewolucji. Owszem, skala ignorancji bądź otwartego sprzeciwu wobec teorii ewolucji jest ogromna zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, gdzie wielką popularnością cieszą się religijnie motywowane kreacjonizm i *Intelligent Design* ('inteligentny projekt'), czyli kreacjonizm w naukowym przebraniu. Referowanie tych stanowisk byłoby stratą czasu; najistotniejsze, że ten problem praktycznie nie dotyczy środowisk akademickich, które kreacjonizmu lub podobnych mu poglądów nie traktują poważnie.

Nieco większy kłopot wiąże się ze stanowiskiem w pewnym sensie wręcz przeciwnym. O ile przeciwnicy ewolucji dogmatycznie upierają się przy wyróżnionej pozycji człowieka, o tyle liczne grupy sympatyków zwierząt podkreślają ciągłość między ludźmi a resztą zwierzęcego świata i z wielką podejrzliwością traktują ludzką wyjątkowość pod jakimkolwiek względem (często bardzo słusznie). Istotnie, dla naszej kultury charakterystyczny jest rozdział ludzi od zwierząt, z językiem w roli głównego bastionu człowieczeństwa. Kartezjusz, będący wszak główną ikoną zachodniej tradycji intelektualnej, stwierdził wprost, iż *Homo sapiens* to *Homo loquens*: o ile zwierzęta są czysto mechanicznymi automatami, o tyle człowiek dodatkowo posiada duszę, której nieomylnym znakiem jest zdolność do języka (także migowego). W dziewiętnastym wieku podobną myśl dobitnie wyraził niemiecki filolog Max Müller, mówiąc, że „język stanowi Rubikon, którego bydłęta nigdy nie ważą się przekroczyć”. Zwolennicy „dowartościowania” zwierząt stoją na stanowisku, iż tego typu deklaracje są czysto arbitralne. Służą one temu, by zaspokoić naszą próżność, wykazać wyższość i jakoś usprawiedliwić złe traktowanie zwierząt, tymczasem mają niewiele wspólnego z prawdą, gdyż jak twierdzą sympatycy zwierząt „nie jesteśmy sami”: komunikacja ukulturowionych małp, czy naturalna komunikacja zwierząt, np. taniec pszczół, to według nich również przejawy języka.

Kolejny problem dotyczy rozumienia języka jako czegoś wrodzonego lub posiadającego wrodzone elementy. Tradycyjnie uważamy, że język jest bytem kulturowym par excellence i jako taki nie może podlegać wyjaśnieniom biologicznym: język zapisany jest na kartach książek, a nie w genotypie. Tego, co w języku interesujące nie dowiemy się z badania mózgu, czy innych tkanek, lecz z badania szeroko rozumianych tekstów, ewentualnie także kontekstu, czyli okoliczności pragmatycznych. Język można traktować jako pewną zdolność/stan wiedzy każdego użytkownika (I-język), ale pewne jest, że nikt się z nią nie rodzi; języka trzeba się nauczyć.

Jak możemy odnieść się do takich zastrzeżeń? W przypadku teorii ewolucji odpowiedź jest prosta: ewolucyjny punkt widzenia nie ma w nauce żadnej alternatywy. Jeżeli chodzi o wrodzoność i wyjątkowość języka, sprawa również nie będzie bardzo trudna – wystarczy ustalić pewne podstawowe definicje oraz wrócić do równie podstawowych, wspomnianych na początku tekstu faktów.

Po pierwsze: język to nie to samo, co komunikacja. Jeśli tylko zdefiniować ją wystarczająco szeroko, komunikacja przysługiwać będzie wielu gatunkom zwierząt, a nawet roślin. Język

<sup>4</sup> Większość, lecz nie wszystkie. Istnieje jedno zastrzeżenie merytoryczne wobec ewolucji języka, za to ma ono charakter zasadniczy: chodzi o spekulatywność tego pola badań. Odniosę się do niego bardzo dokładnie w osobnej części tekstu.

zaś jest konkretnym sposobem komunikacji, generującym potencjalnie nieskończony zbiór nowych, nieograniczonych znaczeniowo konstrukcji i umożliwiającym przekazywanie treści odległych w czasie, przestrzeni, abstrakcyjnych, warunkowych i kontrfaktycznych. Jako taki, język jest czymś wyłącznie ludzkim, zaś o językach zwierząt możemy mówić jedynie metaforycznie.

Niech za przykład posłuży nam węchowa zdolność tropienia. Jako ludzie, mamy dobrze rozwinięty zmysł powonienia, który pomaga wybierać właściwą żywność czy właściwego partnera do reprodukcji, a dzięki wrażliwości na zapach dymu może uchronić nas od śmierci w pożarze. Jesteśmy w stanie rozróżnić wiele zapachów, a nawet jakiś czas podążać za wonią, jednak chyba nikt nie będzie upierał się, że nasz węch daje nam zdolność tropienia, która wobec tej posiadanej przez psy myśliwskie byłaby czymś więcej, niż tylko metaforą. Trudno przypuszczać, by ktokolwiek uważał to za powód do zmartwień: po prostu psy myśliwskie mają zdolność tropienia, a my nie. Podobnie, możemy skorzystać z metaforycznego wyrażenia „język pszczoł” czy „mowa pszczoł”, mniej więcej tak, jak z wyrażen „język miłości”, „mowa ciała”, czy „mowa-trawa”. Jednak językiem w ścisłym sensie tego słowa, a o taki nam chodzi, nie możemy nazwać żadnego systemu zwierzęcej komunikacji poza naszym. To kwestia terminologii, ale wynikającej z faktów: język różni się od czegokolwiek, czego do komunikacji używają inne zwierzęta do tego stopnia, że w pełni zasługuje na osobny termin.

Po drugie: *czy język jest wrodzony?* To także w pewnym wymiarze kwestia definicji. Możemy przyjąć natywistyczną teorię Noama Chomsky’ego i jego zwolenników, którzy postulują istnienie wspólnej wszystkim ludziom wrodzonej Gramatyki Uniwersalnej będącej zbiorem wstępnych reguł niezbędnych do nabycia języka. Możemy, ale nie musimy. Przypomnijmy teraz, że komunikacja językowa charakteryzuje wszystkie ludzkie społeczności, a każdy (zdrowy) noworodek jest zdolny do nauczenia się języka etnicznego dowolnej z nich; przypomnijmy też, że nie dokona tego żadne inne zwierzę, w każdym razie nie w podobny sposób i nie w stopniu choćby zbliżonym do człowieka. Wynika z tego logiczna konieczność istnienia jakichś biologicznych różnic między człowiekiem a zwierzętami, a w szczególności między człowiekiem a szympanсами. Nie ma zatem potrzeby angażowania się w debatę wokół opozycji *nurture/nature* (wrodzone/nabyte), zresztą źle sformułowanej i zwodniczej. Jakikolwiek byłby charakter owych różnic leżących u podstaw naszej zdolności językowej, możemy i powinniśmy pytać o przebieg, kolejność, czas i naturę zmian ewolucyjnych, które doprowadziły do wykształcenia się w nas tej unikalnej zdolności.

Tym właśnie zajmuje się ewolucja języka i o tym też traktować będzie dalsza część tekstu.

Planowane kolejne części:

2. Krótki rys historyczny
3. Język
4. Ewolucja
5. Podstawowe problemy metodologiczne